

Historia o odwadze

Pewnego razu Lotawiec szedł powoli ulicą Ziołową w Ochojcu. Patrzył w niebo i rozmyślał. Nagle jego uwagę przykuła spadająca gwiazda. Po chwili pomyślał, że to dziwne, że gwiazda nie znika, rozświetlając niebo swoim światłem tylko przez chwilę. Później zauważył, że przesuwa się nienaturalnie wolno i jest niesamowicie blisko ziemi. W dodatku zauważył, że leci w jego kierunku. A potem zimny dreszcz przeszedł mu po plecach, gdy uświadomił sobie, że gwiazda to wcale nie gwiazda. „Lotawica!” - pomyślał i zaczął się zastanawiać, co robić. Wolał nie spotkać tej demonicznej dziewczyny tak krótko po tym, jak powiedział jej co o niej myśli. A dobrze nie myślał.

W pierwszym odruchu chciał uciekać. Wiedział jednak, że to tylko pogorszyłoby sprawę. Nie miał szans na ucieczkę będąc na ziemi, a gdyby spróbował wzbić się w niebo, wpadłby na demona. Postanowił czekać. Gdy spadająca gwiazda, która tak naprawdę wcale nią nie była, znalazła się tuż nad nim roześmiała się. Zobaczył jej twarz i rozpoznał. Nie była Lotawicą. Była Świetłą.

Stella, bo tak właśnie nazywała się Świetła, przybrała ludzką postać i spojrzała na Lotawca z rozbawieniem. Była wysoka i szczupła. Miała dwa złote warkocze i niebieskie oczy. Ubrana była w białą sukienkę. Promieniowało z niej światło i ciepło. Na głowie miała niewielki diadem z małymi migającymi kamykami. Była Główną Świetłą, królową wszystkich śląskich Świetli.

- No to, co? – zapytał Lotawiec po chwili milczenia – Już nie jestem okrutnym łamaczem serc?
- Jesteś. Tylko, że to nic specjalnego – Stella niecierpliwie machnęła ręką – Już ci to tłumaczyłam. Jest dwudziesty pierwszy wiek...
- Nie da się ukryć – wtrącił Lotawiec, irytując tym Świetłę. Nie zносиła, gdy jej przerywano.
- ...jest dwudziesty pierwszy wiek i dziewczyny zakochują się w ludziach, których nigdy nie widziały, w aktorach, piosenkarzach i całej tej armii celebrytów, więc w sumie to, że któraś zakocha się w Lotawcu nic nie zmienia... - dokończyła.

Szli razem w milczeniu. Lotawiec rozmyślał nad tym, co powiedziała. Miała rację. Świat się zmienia. Większość Straszaków nie przepadała za dwudziestym pierwszym wiekiem, ale jemu on odpowiadał. Podobał mu się Straszbook (Facebook dla Straszaków Śląskich) i Internet. Podobały mu się nowoczesne miasta. Zawsze nosił przy sobie swojego smartphone'a. Podobało mu się, że dziewczyny, które zawsze zakochują się w nim od pierwszego wejrzenia (to bywa naprawdę denerwujące!), zapominają o nim po około tygodniu. I niewątpliwie podobało mu się, to, że Stella, która zawsze go unikała nareszcie się do niego przekonała.

Nagle Świetła zatrzymała się i spojrzała w górę. Lotawiec wiedział, że Stella usłyszała czyjąś prośbę o pomoc. Świetle zawsze były bardzo pomocne, pod warunkiem, że osoba, która potrzebowała pomocy umiała o nią poprosić, a później za tę pomoc podziękować.

Stella bez słowa zamieniła się w ognistą kulę i wystrzeliła w niebo. Z prędkością światła minęła Miejski Dom Kultury "Południe" i Gimnazjum nr. 20. Skręciła i leciała teraz nad ulicą Armii Krajowej w stronę Kostuchny. Po chwili wylądowała. Tuż obok cmentarza.

Pod drzewem, przy cmentarnym murze, kuliła się około czternastoletnia dziewczyna. Miała poszarpane ubranie i włosy. Była roztrzęsiona i przerażona – miała łzy w oczach i powtarzała cicho: "Proszę niech mi ktoś pomoże. Proszę niech mi ktoś pomoże. Proszę..." Miała prawo być przestraszona. Światła rozejrzała się i dreszcz przeszedł jej po plecach.

Na płocie cmentarza siedział Wypiór – duch złego biznesmena, wyglądający jak sowa. Bardzo straszna sowa. Sowa tak straszna, że od dłuższego wpatrywania się w jej oczy można było oszaleć. Na kominie pobliskiego budynku siedziała Meluzyna – przeciągle zawodziła i płakała, przyprowadzając o dreszcze wszystkich w okolicy. Poza tym w powietrzu unosiły się małe błękitne światełka – Jaroszki, wredne duszki śmiejące się cichymi głosami i lubiące płaść ludziom figle. Z pewnością to właśnie one przyprowadziły tu dziewczynę.

Światła zbliżyła się do drzewa, roztaczając aurę spokoju. Wypiór zerwał się i cicho odleciał, zostawiając pióro. Jaroszki rozstąpiły się przed Stellą jak niegrzeczni uczniowie przed dyrektorem i czym prędzej odleciały. Meluzyna zanurkowała w głąb komina i słychać było już tylko jej ciche pochlipywanie. Dziewczyna podniosła głowę i chwyciła wyciągniętą rękę Światli.

– Nazywam się Stella. Zaprowadzę Cię do domu.

– Ja, ja... Zgubiłam się i... i... te światełka i... sowa... i... – jęczała dziewczyna. Pokręciła głową i przełknęła ślinę – Nazywam się Julia. Niedawno się tu przeprowadziłam. Wracalam do domu, ale zabłądziłam. Proszę, możesz mi pomóc?

– Oczywiście. Chodź ze mną – odpowiedziała Stella i ruszyła nie pytając, gdzie Julia mieszka.

Po półgodzinie były na miejscu – pod jednym z bloków na osiedlu przy ulicy Szenwalda, gdzie mieszkała Julia. Dziewczyna spojrzała na drzwi do budynku.

– Dziękuję – powiedziała

– Nie ma, za co – odpowiedziała Stella

– Mogę Cię o coś spytać? Powiedz mi... Kim ty jesteś?

– Światłą.

Julia pokiwała głową jakby się tego spodziewała. Ruszyła w stronę domu, ale odwróciła się w drzwiach.

– Kiedy byłam na cmentarzu... Słyszałam jak ta sowa z kimś rozmawiała. Nie wiem z kim. On stał w cieniu i go nie widziałam. Miał taki przerażający głos – wzdrygnęła się. Ten Ktoś powiedział: "Tak to ona. Świetnie się spisałeś, gdy tylko się pozbędziemy dziewczyny, ta głupia Światła nas nie powstrzyma", a sowa odpowiedziała: "I Przepowiednia spełni się tak jak byśmy chcieli!"

Usłyszawszy to, Stella zbladła.

- Czy możemy się spotkać... jutro? – zapytała niepewnie

– Tak, jasne. Czemu nie – odpowiedziała lekko zdziwiona Julia.

Następnego dnia rano Świetła czekała na Julię przed blokiem. Przywitała się z nią i razem poszły na spacer Doliną Ślepiotki. Stella opowiedziała dziewczynie legendę o Przepowiedni.

– Straszki Śląskie istnieją od bardzo, bardzo dawna – opowiadała. Nikt nie wie, kiedy dokładnie na Śląsku pojawił się pierwszy Straszek. Wiadomo jednak, że od początku Straszki Śląskie dzieliły się na Dobro, Zło i na takie, które są Dobrem lub Złem w zależności od sytuacji. Od dawna krąży Przepowiednia, która brzmi tak: „Pewnego dnia Zło posiędzie broń zdolną zniszczyć Dobro. Chaos zapanuje na świecie. Istnieje jednak nadzieja. Pojawi się dziecko, którego przodkowie od lat będą mieszkali na Śląsku. Człowiek ten będzie musiał podjąć decyzję, aby powstrzymać Zło. Jeśli dokona złego wyboru, świat będzie zgubiony.”

- I sądzisz, że to ja jestem tym dzieckiem- zapytała lekko skołowana Julia

- Nie mam co do tego wątpliwości.

- Ale... to nie możliwe.

- Czemu? Twoja rodzina mieszka na Śląsku od pokoleń.

- Skąd to wiesz?

- Nie obijałam się w nocy. Sprawdziłam kilka rzeczy i tylko ty pasujesz do Przepowiedni.

- Ale... Ale... Ale... – powtarzała w kółko Julia próbując zrobić porządek w głowie.

Doszły do skraju lasu. Świetła skręciła i wyszptała kilka słów. Julia usłyszała jak coś się pod nią przesuwają, i ni z tego ni z owego otworzyło się w ziemi przejście z krętymi schodami. Dziewczyna nie miała wątpliwości, że wołałaby znaleźć się znów na cmentarzu, niż zejść tymi schodami w dół. Przełknęła ślinę, wzięła głęboki oddech i ruszyła w dół. Najtrudniej było pokonać strach i zrobić pierwszy krok. Później było już łatwiej.

Po około dziesięciu minutach znalazły się na samym dole. Teraz Julia z kolei pomyślała, że wołałaby schodzić po tych przeklętych schodach wiecznie. Ale schody się skończyły. Znalazły się w słabo oświetlonej acz przestrzennej komnacie.

– Ach (sss)... Więc jessściecie. To wssspaniale, doprawdy wssspaniale – z cienia dobiegł syczący, oślizgły głos – Czyż to nie sssama SSStella? Królowa Ssspadających Gwiazd? Wybacz, że nie padłem na kolana (sss) jednak usssprawiedliwia mnie fakt, że ich nie mam (sss) – z cienia wyłonił się ogromny wąż z opalizującymi ślepiami. Mimo ciemności widać było jego kolor skóry. Była to jadowita zieleń.

– Żmij – powiedziała Świetła, a jej głos zadrżał z lekka – Władca węzów, król trucizny, najwyższy zabójca Zła.

– Och (sss) jak mi miło. Więc sssłyszłaś o mnie – w głosie węża dało się wyczuć syczącą kpinę. Spojrzała na Julię – O! I Ty tu jesssteś. Doprawdy zassszczyt sssspotkać Dziecko z Przepowiedni. Chociaż między nami (sss)... wołałbym żebyś była martwa...

– Dość Żmiju! – powiedziała Stela – Wiesz dlaczego tu jesteśmy. Nie musisz się zgrywać. Gdzie jest ta broń?

– Och... Wasssza Wyssokość... Po co ten pośpiech (sss)? Widzisz... Przepowiednia kłamała... Widzisz ta broń (sss)... mieliśmy ją od ssamego początku... To ssstrach! Obezwładniający ciało (sss) i umysł! Zło wyjdzie z ukrycia, a ssstrachu nikt nie pokona! – Z każdym słowem Świetła coraz bardziej bladła – Jedyną przeszkodą jest ta dziewczyna (sss). Na ścianach tej komnaty jest wyryta hisstoria. Dziewczyna będzie poddana trzem próbom. Jeśli wykaże się odwagą nie będziemy w stanie nikogo przessstraszyć. Ale ona nie ssstanowi dla nas zagrożenia (sss)! Nie można pokonać ssstrachu, bo... – nie dokończył. Przeszkodziła mu Julia, która nagle zaczęła się głośno śmiać. Atmosfera grozy gdzieś się ulotniła, a Stella i Żmij spojrzeli na nią zdziwieni.

– Co cię (sss) tak śmieszy, dziewczyno? – zapytał poirytowany wąż

– Przepraszam – powiedziała Julia, gdy w końcu udało się jej stłumić śmiech – Po prostu nie wytrzymałam, kiedy powiedziałeś, że nie da się pokonać strachu. Wąż zrobił bardzo głupią minę, opalizujące ślepia przybrały niewinność oczu cielaka. Zaowocowało to kolejnym wybuchem śmiechu.

- Wiesz, po tym jak mimo strachu zesłam tu tymi okropnymi schodami, stwierdzenie, że nie da się pokonać strachu wydaje mi się po prostu śmieszne – i znowu zaczęła się śmiać – dawaj mi te próby.

Gdy to powiedziała wąż zaprowadził ją na kamienny podest. Wyjaśnił, że przez cały czas powinna trzymać Kamień Osądu, który zdecyduje czy wykazała się odwagą czy nie. Julia stała ściskając kamień i wyczekując próby. Nagle zobaczyła pełznące w jej stronę pająki. Zdrętwiała i zrobiła minę jakby chciała uciec. Przełknęła ślinę i stała dalej. Pająki odeszły a na ich miejscu pojawił się gigantyczny skorpion. Na jego widok Julia krzyknęła i cofnęła się o krok. Pokręciła głową i wróciła na poprzednie miejsce. Skorpion rozplynął się w powietrzu, a na jego miejsce przyleciało całe stado Wypiórów. Usiadły wokół dziewczyny i wpatrywały się w nią przeszywającym wzrokiem. Julia cała dygotała – te sowy przerażały ją najbardziej ze wszystkiego. Stała jednak dalej. Wypióry odleciały zostawiając mnóstwo piór. Próba się skończyła. Julia opadła na kolana i zaczęła głęboko oddychać, aby uspokoić nerwy. Spojrzała na Kamień było na nim napisane: „Odwaga”.

– Jak to (sss)!? Przecież ssię bała! Ja nie (sss) rozumiem(sss)!

–A ja rozumiem! – uśmiechnęła się Świetła – Jeśli nie masz nic przeciwko to my już pójdziemy.

...

Lotawiec stał na rogu ulicy Ziołowej i Jankego. Spojrzał w górę. Zobaczył spadającą gwiazdę, która nie była spadającą gwiazdą. Po chwili obok niego stała Świetła. Razem ruszyli ulicą Ziołową. Po chwili Świetła zaczęła opowiadać historię, która parę lat później stała się legendą. Historię o prawdziwej odwadze, polegającej na pokonywaniu strachu.

– Pewnego razu – opowiadała – Lotawiec szedł powoli ulicą Ziołową w Ochojcu. Patrzył w niebo i rozmyślał...